

Moja droga do Prawdy

Gdy wybuchła I wojna światowa, miałem 12 dni. Wkrótce ojca zabrano na wojnę. Nasz dom rodzinny znajdował się w wiosce Łęzkowice nad Rabą, koło Bochni. Wojska austrowęgierskie przybyły do naszej wioski, wskutek czego wysiedlono mieszkańców z niektórych domów. Mama ze mną i starszą siostrą udała się do pobliskiej wioski Chełm, gdzie mieszkała rodzina taty. Po pewnym czasie wróciliśmy do domu, gdzie zastałismy zdrową babcię, która pozostała, by pilnować domu. Gdy zacząłem już trochę mówić, mama uczyła nas się modlić: „Boziu, daj, ażeby nasz tatuś powrócił z wojenki”.

W 1918 roku tato powrócił zdrowy i szczęśliwy. Cieszyliśmy się, że zastał nas przy życiu i zdrowiu. Nasze modlitwy zostały wysłuchane. Niedługo po powrocie z wojny, w 1919 roku tato otrzymał pracę w krakowskim MPK. Od tej pory pracował i mieszkał w Krakowie, lecz jeden dzień w tygodniu miał wolny i wtedy przyjeżdżał do nas z żywnością.

W latach 1922-23 zaprzyjaźnił się z Piotrem Żurkiem, wspólnie zapoznając się z Prawdą Słowa Bożego. Gdy tato utwierdził się w Prawdzie i poświęcił się. Rozpoczął głoszenie Ewangelii, gdziekolwiek nadarzała się tego sposobność. Co szósty wolny od pracy dzień, przyjeżdżał do domu, czytał Pismo Święte i tłumaczył mamie o zbliżającym się Królestwie Bożym. Wykazywał różne błędy kościoła katolickiego. Mama, jako gorliwa katoliczka, bardzo to przeżywała. Tato był katolikiem, lecz żył po światowemu. Z chwilą poznania Prawdy, a szczególnie od poświęcenia się Panu Bogu na służbę, zmienił swoje życie. Po każdym odjeździe taty do Krakowa mama bardzo rozmyślała i dzieliła się z nami swoimi uczuciami radości, które podnosiły ją na duchu, co i mnie się w dużej mierze udzielało. Wkrótce urządzono w Krakowie konwencję, na której mama została do głębi przekonana o prawdziwości Ewangelii, którą głosił Chrystus Pan i Jego apostołowie. Wróciła do domu bardzo uradowana i szczęśliwa.

Przeżywałem to wszystko. Był to początek mojej drogi do Prawdy. Tato nabrał jeszcze więcej energii i głosił Ewangelię tam, gdzie miał okazję. Niebawem doniesiono o tym księdzu, który wezwał tatę na plebanię. Dyskusja była ostra. Tato wykazał wiele błędów kościoła katolickiego, wymyślonych przez kler. Zdenerwowany ksiądz, z braku innych argumentów, oświadczył, że ogłosi tatę z ambony po nazwisku. Myślał, że tym uda mu się tatę zastraszyć, lecz tato powiada: – Proszę bardzo, będę miał sposobność więcej z ludźmi porozmawiać – powiedzieć im prawdę, bo oni nie wiedzą, jak są okłamywani. Ksiądz zrezygnował ze swe-

go zamiaru.

Ten sam ksiądz gdy chodził „po kołędzie”, przyszedł i do nas. Mama była w domu z młodszymi dziećmi, a tato w pracy. Ksiądz chciał pokropić mieszkanie, lecz wody nie było... Podał do pocałowania krzyż, lecz mama odmówiła... Zapytał dlaczego. Mama odpowiedziała: – Pan Jezus jest w niebie żywy, jako istota duchowa, nie trzeba go nosić. Ksiądz położył krzyż na stole i rozpoczęła się dyskusja, która trwała dość długo. Ksiądz nie zdołał przekonać mamy. W pierwszą niedzielę po tym spotkaniu, z wielkim żalem i nienawiścią, ogłosił mamę z ambony, zabronił ludziom się z nią spotykać i rozmawiać.

Była to klątwa rzucona na osobę sprzeciwiającą się kościołowi. Taka osoba pozbawiona była wszelkich praw, skazana na banicję wraz z całą rodziną i mieniem – mogła być zamordowana przez kogokolwiek. Wiadomość o tym ogłoszeniu księdza rozeszła się błyskawicznie po okolicznych wioskach. Rozpoczęło się przesładowanie rodziców i nas, ich dzieci. Na każdym kroku słyhać było miauczenie i różne brzydkie przezwiska, których nie godzi się przytaczać.

Od 12 roku życia interesowałem się Pismem Świętym. Wieczorami zasiadałem przy stole z ojcem, który czytał Pismo Święte. Zadawałem różne pytania odnośnie Królestwa Bożego: kiedy nastanie, jakie zmiany w życiu ludzkości wprowadzi? Ojciec odpowiadał: – Królestwo Boże nastanie już wkrótce, na co wskazują wypełniające się proroctwa. Przytoczył 24 rozdział Ewangelii Św. Mateusza, w którym Pan mówi o końcu Wieku Ewangelii – że będą wojny i wieści o wojnach, głody, mory i trzęsienia ziemi, a zgodnie z proroctwem Daniela, rozmnoży się umiejętność, czyli wszystko to, co obecnie się dzieje.

Ojciec mówił także, że w Królestwie Bożym ludzkość będzie żyć wiecznie, nie będzie śmierci ani chorób, cierpień ani boleści, będzie panować sprawiedliwość i wzajemna miłość, a cała ludzkość będzie służyć Królowi – Zbawicieli Świata, który będzie rządził tysiąc lat, aż ludzkość nauczy się Prawy Bożego i na jego podstawie otrzyma życie wieczne.

Po usłyszeniu tak ciekawej wiadomości postanowiłem w sercu, że gdy tylko dorosnę, to i ja pójdę tą drogą. Zawsze o tym myślałem, a dokonałem tego mając 17 lat.

Po ukończeniu szkoły podstawowej pożegnałem dom rodzinny i przybyłem do Krakowa, aby nauczyć się zawodu. Dzień 9 kwietnia 1929 roku był dla mnie bardzo znamienny, ponieważ po raz pierwszy moje nogi



stały w Zborze krakowskim, znajdującym się wtedy przy ulicy Sołtyka 11 a, gdzie była głoszona Ewangelia Chrystusowa – Prawda Słowa Bożego i gdzie Pan spotykał się ze Swoim ludem. Od tej pory nie opuszczałem żadnego nabożeństwa ani konwencji, które były urządzone w Krakowie, Swoszowicach lub Jugowicach.

latach 1930-1933 zbor krakowski mieścił się przy ulicy Bonerowskiej 3. Oprócz osób starszych zbierała się tam także młodzież. Zebrania odbywały się w niedziele i święta, w godzinach 10-12 oraz od 15-16. Po zakończonym nabożeństwie popołudniowym pozostawała młodzież w liczbie ok. 15 osób, na naukę śpiewu. Nauczycielem był br. St. Krok. Posługiwaliśmy się śpiewnikami z nutami, sprowadzonymi od braci ze Stanów Zjednoczonych.

Uczestnictwo w nabożeństwach oraz udział w nauce śpiewu podnosiło nas młodych na duchu i zbliżało do Prawdy Bożej. W dniu 19 czerwca 1932 roku odbyła się jednodniowa Konwencja w Swoszowicach pod Krakowem. Zadowolenie jej uczestników świadczyło o dobrym nastroju duchowym. Odbył się też chrzest, który przyjęło 36 osób, wśród których znalazłem się również i ja. Był i jest to dla mnie:

„Szczęsny dzień, błogi dzień,
Gdy Jezus podał mi Swą dłoń,
Znikła noc, zniknął cień,
Nadziei błysła jasna toń.
Szczęsny dzień, błogi dzień,
Gdym przed mym Zbawcą schylił skroń.
Od tego dnia mym celem Pan
I w Pańskiej służbie wiernie trwam,
Bo Pan obiecał Boski stan,
Gdy w przyszłym dniu nagrodzi Sam”.

Pieśń nr 203

Postanowienie to uczyniłem w sercu mając 12 lat, a wypełniłem go z łaski Pana, gdy miałem lat 17.

Gdy wracaliśmy z konwencji, siostra Jaworska powiada: – Bracie Szczepanik, już jesteś nasz. – Tak, odpowiedziałem, jestem wasz, a wy moi – lecz wszyscy jesteśmy Pańscy. W następną niedzielę, po nabożeństwie zatrzymał mnie br. M. Szczurek i powiada: – Bracie Szczepanik, masz się przygotować do szkoły proroczej, która odbędzie się za trzy tygodnie, z udziałem kilku braci. Odpowiadam: bracie, Szczurek, nie. Lecz nie dopuścił mnie do słowa, musiałem zamilknąć i zgodzić się z propozycją. Nie miałem odpowiednich warunków w domu, ponieważ mieszkalem tylko kątem u braterstwa Żurków na Woli Duchackiej, lecz należało się przygotować. W najbliższą niedzielę po południu, zabrałem ze sobą Pismo Święte i poszedłem na Krzemionki, usiadłem na trawie i tam się przygotowywałem. Konkordancja była nieznana, nie posiadałem żadnych podręczników. Gdy tak siedziałem nad tematem, moi

rowieśnicy grali w piłkę, słysząc było krzyki, wrzaski i nawoływania, które jakby umyślnie chciały zagłuszyć spokój mojej duszy. Trzeba było zaprzeć samego siebie, zamknąć uszy na wszystko, co działo się opodal, a umysł i serce skierować do Słowa Bożego, gdyż mój cel był zupełnie inny.

W tym czasie okres kadencji trwał 3 miesiące. Wkrótce zostałem wybrany diakonem i w dalszym ciągu brałem udział w szkole proroczej.

W 18 roku życia po raz pierwszy wybrałem się w dalszą podróż na rowerze, wraz z braćmi ze Śląska – Pałką i Rufinem Nowakiem, oraz z J. Żubrem z Gilowic. Jechaliśmy na konwencję, która odbywała się 26, 27 i 28 sierpnia 1933 roku w Chmielku. Podróż trwała 4 dni. Wyruszyliśmy z Krakowa 22.08 rano i na wieczór przybyliśmy do Tarnowa. Zagościliśmy u braterstwa Litińskich, którzy przyjęli nas serdecznie. Wieczorem trzeciego dnia podróży byliśmy w Jarosławiu. Nie mając adresu do braterstwa, namówiony przez współtowarzyszy podróży, poszedłem na policję prosić o adres do Badaczy Pisma Świętego. Udaliśmy się pod wskazany adres, do brata Kica, którego żona była światową osobą. Przyznała się przed nami, jak wiele krzywdy uczyniła mężowi, by odwieść go od Prawdy, lecz to nic nie skutkowało. Opowiadała, jak pewnego dnia jej mąż ubrał się, by pójść na nabożeństwo, a ona oblała go wodą od stóp do głowy. Zdjął wtedy mokre ubranie, ubrał robocze i bez słowa poszedł na nabożeństwo. Żałowała, że tak postąpiła. Powiedziała nam, że Wójtowicz, który również jest badaczem, sprzedaje warzywa na rynku. Bardzo uradowani tą wiadomością pojechaliśmy rano na rynek, by się z nim zobaczyć. On również bardzo się ucieszył i ugościł nas, a następnie zabrał do Tuczęp do braterstwa Nawrotów, u których mieszkał i uprawiał warzywa. Z Tuczęp, przez Jarosław i Tarnogród, droga była piaszczysta i trudna do jazdy rowerem. Wdzięczni Panu, dotarliśmy szczęśliwie do celu. Zostaliśmy przywitani przez braci: A. Stahna, J. Gładyska, A. Fila i innych. Na ucztę było zgromadzone około 200 osób, na które Pan zlał swoje błogosławieństwo, z czego wszyscy byli uradowani, składając Panu swe podziękowanie.

W drodze powrotnej wstąpiliśmy do braterstwa Czubów w Woli Lubeckiej, gdzie zostaliśmy serdecznie przyjęci. Po krótkim odpoczynku udaliśmy się w kierunku Tarnowa. Brat J. Zuber zatrzymał się w Tarnowie, ja zaś w pojedynkę wyruszyłem w stronę Krakowa. Po drodze wstąpiłem do rodzinnego domu, do Łęzkowic, gdzie zostałem serdecznie przywitany przez mamę i młodsze rodzeństwo. Przez dwa dni dzieliłem się z nimi wrażeniami oraz błogosławieństwami doznanymi na konwencji. Po 12 dniach podróży, znów znalazłem się wśród braterstwa w Krakowie, pełen zadowolenia i wdzięczności Panu za Jego kierownictwo i błogosławieństwo.



Druga Konwencja Generalna odbyła się w Krakowie 4, 5 i 6 listopada 1933 roku, przy ulicy Warszawskiej 17. Poznałem wtedy brata Józefa Bobaka z Zakopanego, który zaproponował mi pracę w Zakopanem, zapraszając mnie do siebie. Za zgodą taty, zaraz po konwencji, pojechałem wraz z bratem Bobakiem do Zakopanego. Wkrótce poznałem około 20 braci i siostr, którzy przyjęli chrzest na konwencji w Nowym Targu, odbywającej się w dniach 4 i 5 czerwca 1933 roku. Większość osób w Zborze była w młodym wieku i młodzi w Prawdzie, dlatego mogliśmy się wzajemnie dobrze rozumieć. Była urządzana szkoła prorocza, w której brałem udział.

W czasie pięcioletniego mojego pobytu w Zakopanem, zbór pięciokrotnie zmieniał miejsce nabożeństw. W pewnym okresie zgromadzaliśmy się u siostry Bargiel, przy ulicy Kościeliskiej, nad potokiem. Gdy po skończonym nabożeństwie wyszliśmy przed dom, zauważyliśmy grupę około 20 osób, kobiet i mężczyzn, trzymających w rękach długie kije, aby nas nimi „przywitać”. Na nasz widok, grupa ta zaczęła nagle krzyzczeć, obrzucono nas różnymi przezwiskami, np., „wy Cepry, tuście przyśli...”. Gdy zauważyli brata Leśniaka w stroju góralskim, wołali: – „Nie dziwota tym Ceprom, ale nasi ludzie tu przyśli?”. Tym widokiem zostali jakby rozbrojeni, a my przeszliśmy spokojnie obok nich.

W inną niedzielę, podczas nabożeństwa, pod okno naszej salki przyszedł pijany sąsiad. Zamierzał on potłuc szyby w oknach, lecz gospodarz, człowiek światowy, wysoki i bardzo silny, zauważył to w porę. Pochwycił go w swe potężne ręce, podprowadził do znajdującej się w pobliżu kałuży z błotem i kilkakrotnie go w nim zanurzył... Od tej pory mieliśmy spokój. Pan ma różne sposoby, aby ochronić Swych wiernych naśladowców.

Inne wydarzenie – w niedzielę, po nabożeństwie wraz z br. J. Kwiatkiem, zostałem zaproszony do braterstwa Kaszyków. Gdy wracaliśmy stamtąd pod wieczór, zauważyłem 5. młodych mężczyzn ukrytych w zaroślach. Jak się później okazało, czekali tam, aby nas pobić. Szybko przebiegli przez kładkę na drugą stronę potoku, zabiegając nam drogę. Widząc ich, skręciliśmy na inną

drogę, przez górę. Gdy byliśmy już daleko na górze, widzieliśmy ich na dole, czekających na nas. Odczuliśmy wtedy kierownictwo Pańskie, że dał nam zrozumieć zamiary sług szatana i mogliśmy ująć z pułapki morderców.

Podczas pobytu w Zakopanem nabrałem wiele doświadczenia i umiejętności w życiu chrześcijańskim, i społecznym. Przeżyłem wraz z braterstwem wiele trudności i doświadczeń, lecz jeszcze więcej radości z poznania Prawdy Bożej w bratniej społeczności.

Nadszedł wreszcie czas mojego powrotu do Krakowa i w kwietniu 1938 roku zjawiłem się na sali zebrań, gdzie zostałem serdecznie przywitany przez braterstwo. Niebawem zostały przeprowadzone wybory. Na liście nominacyjnej, pośród braci starszych wpisano także moje nazwisko. Po przeprowadzonych wyborach bracia przekazali mi kasę zborową, którą prowadziłem aż do 31. 12. 1993 roku, ku zadowoleniu braterstwa (56 lat). Powierzono mi również harmonogram usługi braci starszych i diakonów. Pracę tę wykonywałem do roku 1988. Po śmierci brata Juliusza Dąbka w 1977 roku zostałem wybrany przewodniczącym Zboru i pełniłem tę funkcję do 1988 roku.

Na Konwencji Generalnej w 1984 roku zostałem wybrany skarbnikiem międzyzborowym. Pracę tę prowadziłem przez 7 lat, tzn. do 1991 roku. Na Konwencji Generalnej w 1978 roku wybrany zostałem pielgrzymem międzyzborowym i pozostałem nim do 1984 roku. W roku 1980 zostałem wydelegowany do usługi duchowej we Francji. Odwiedzając Zbory, zaprzyjaźniłem się z wieloma braćmi, a z niektórymi utrzymuję kontakt do obecnej chwili, co sprawia mi wielką radość.

Składam za to najserdeczniejsze podziękowanie Ojcu Niebieskiemu i Zbawicielowi – chwała, cześć i uwielbienie po wieki wieczne. Amen.

Brat w Panu Jan Szczepanik

Szczepanik Jan
R-
„Straż”